

W. Łosiński, **POCZĄTKI WCZESNOŚREDNIOWIECZNEGO OSADNICTWA GRODOWEGO W DORZECZU DOLNEJ PARSEŃY (VII-X/XI W.)**, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1972, ss. 386.

Studia nad wczesnośredniowiecznym osadnictwem archeologia polska rozpoczęła od prac o dużym zasięgu terytorialnym. W 1938 r. Władysław Kowalenko przedstawił obraz tego osadnictwa w Wielkopolsce; w 1953 r. Janina Kamińska zsumowała je dla całej Polski środkowej. Wraz z postępem badań i wiedzy doszliśmy już dawno (*vide*: cytowane przez W. Łosińskiego na s. 10 uwagi W. Hensla z lat 1956, 1958, 1965 i 1968) do zasady poprzeczenia lub choćby pogłębienia studiów nad szerszym regionem próbą wysondowania i poznania sytuacji historyczno-osadniczej wyodrębnionego mikroregionu geograficznego. Nie możemy, niestety, jeszcze zbadać wszystkiego, więc choć w wybranych zespołach osadniczych niższego czy najniższego rzędu spróbujemy poznać wzajemne związki merytoryczne i chronologiczne poszczególnych jednostek osadniczych. Bez poznania bowiem takich związków zawsze będzie nam groziła ewentualność łączenia ze sobą zjawisk różnych, faktycznie nie mających żadnych wzajemnych więzi. I to jest założenie metodyczne nie do odparcia. W tym zresztą kierunku z dawna szły prace historyków osadnictwa, którzy zaczynali zazwyczaj właśnie od studium pojedynczych włości, że przywołam na pamięć przykłady takich studiów Karola Potkańskiego czy Kazimierza Tymienieckiego.

Sens i waga powstania takiej książki, jak studium osadniczego dorzecza dolnej Parsęty pióra W. Łosińskiego, są niezaprzeczalne. Dorzecze dolnej Parsęty, to, w porównaniu do wielu innych, obszar dobrze zbadany, a jego walory poznawcze dla odtwarzania bardziej ogólnych procesów dziejowych wzmaga zawarcie w nim obiektu tak znacznego, jak Kołobrzeg. Chwała więc autorowi, który tyleż interesująco, co przekonująco prowadzi czytelnika wśród zmiennych kształtów osadnictwa wybranego regionu w ciągu ponad czterystu lat, jakże ważnych dla osadniczych obrazów średniowiecznej Polski.

Praca W. Łosińskiego składa się z tekstu podanego w 6 rozdziałach, katalogu źródłowego stanowisk osadniczych oraz z bibliografii. Dla łatwiejszego zaprezentowania go czytelnikowi dokonałbym jednak innego podziału, choć również na trzy części: uwagi preliminarne o zakresie tematu, literaturze, źródłach i ich chronologicznej klasyfikacji; właściwe studium osadnictwa grodowego, rozpatrywane według form i środowisk, treści społeczno-gospodarczej oraz społeczno-politycznej, w rozbiciu chronologicznym na okres od VII do połowy IX w. i okres od połowy IX po początek XI w.; materiały w postaci katalogu źródeł archeologicznych oraz zestawienia bibliograficznego.

Albowiem zasadniczym rezultatem badań autora jest stwierdzenie przemian w formach osadniczych w dorzeczu dolnej Parsęty od wielkich, gęsto zaludnionych grodów, w zasadzie bez zaplecza w osadnictwie nieobronnym, do grodu-miasta w Kołobrzegu-Budzistowie, wraz z szeregiem małych, silnie ufortyfikowanych

gródków z licznymi osadami nieobronnymi w zapleczu. Tę odmienność formalną potęgują jeszcze różnice w charakterze gospodarczym poszczególnych stanowisk, wskazujące jasno na stopniowe pogłębianie się nierówności społecznych z jednej, a postępującą specjalizację zawodową z drugiej strony, co w sumie złożyło się na wyraźny progres w feudalizacji. Cezurą zaś, zarówno w zakresie rozwoju form, jak i feudalizacji, zdaje się być właśnie połowa IX w., od której to daty można by nad dolną Parsętą, na podstawie wyników badań W. Łosińskiego, mówić o wczesnych formach społeczności rozbitej już na klasy.

Praca W. Łosińskiego ma więc walor poznawczy bezsporny: konkretyzuje w sposób szczegółowy wiedzę o okresie na ziemiach naszych mało znanym i z dawną pośród badaczy budzącym znaczne, płynące z niedostatków stanu badań wątpliwości. Nie od razu jednak da się przewyżnić obiekcje, które wzbudzają nowe dowody, zwłaszcza te „niemowne” — archeologiczne. Dlatego też, co jest truizmem, dowody te trzeba poprawnie metodycznie i logicznie przygotować i opublikować. Podczas lektury omawianej rozprawy piszący te słowa odniósł wrażenie pewnych jej niedostatków w tych kategoriach i wątpliwościami, które pragnąłbym tutaj zasygnalizować.

Rozumiem, że każde zespolenie dwóch jednostek najniższego rzędu — geograficznej i historycznej — będzie budziło wątpliwości przy określaniu ich granic topograficznych w kwestii rozwiązań szczegółowych. Na badanym przez W. Łosińskiego terytorium jest jednak wczesnośredniowieczna grupa osadnicza, w stosunku do której można mieć zastrzeżenia natury zarówno geograficznej, jak i historycznej. Grodzisko w Kretominie nie tylko leży praktycznie niemal poza zasięgiem badanego terytorium, ale odróżnia się od pozostałych odmienną lokalizacją jako jedyne w swej kategorii wieku typowo nizinne (s. 114-115, ryc. 44-46). Gdyby więc grupa kretomińska znalazła się poza granicami badanego terytorium, obraz osadniczy mikroregionu po wiek IX zyskałby na spistości.

Innym problemem jest zagadnienie metodycznego dopracowania przypadków jednoczesnego korzystania z danych pochodzących ze stanowisk badanych szerokoobszarczowo lub tylko sondażowo i z badanych jedynie powierzchniowo. Zamieszczony w pracy na s. 313-349 katalog 141 stanowisk pod pozornie jednolitą formą kryje bardzo nierównomierne i niejednoimienne materiały. Chyba najbardziej rzucających się w oczy różnic dostarczy tu porównanie grupy obiektów osadniczych w Bardach z zespołem zasadniczym w Kołobrzegu-Budzistowie. Świadomie wprowadzam tu powyższe rozróżnienie terminologiczne, bowiem wśród siedmiu stanowisk zarejestrowanych przez archeologa pod aktualną administracyjną nazwą miejscową Bardy tylko jedno było badane systematycznie, jedno poddane badaniom sondażowym, zaś pięć jest znanych tylko z badań powierzchniowych; posiadamy więc niepełne dane o ich chronologii, żadnych zaś o charakterze osadniczym. Zwłaszcza w niepewności pozostawiają czytelnika rozpoznania dotyczące stanowisk o numerach katalogowych: 2, 4, 7, uznanych za osady. Jakież są związki owych stanowisk z grodem zarejestrowanym pod nr 1? Czy rzeczywiście mamy tu zespół osadniczy, jak o tym pisze autor na s. 197; jak też ma się on do stanowisk archeologicznych w Świelubiu oraz dalszych sześciu znanych z badań powierzchniowych stanowisk w Dygowie, Połominie i Rusowie? Nie przekonał mnie autor, że tu chodzi o wieniec rozległych osad otwartych otaczających gródek w Świelubiu i zastępujących jako nowy kształt społeczno-osadniczy zwarcie zabudowy wcześniejszy gród bardzki. Nie mówmy tu więc o zespole osadniczym, bo na związki organiczne owych stanowisk dowodów tymczasem brak.

Rzecz inaczej wygląda w odniesieniu do stanowisk kołobrzeskich (wraz z Budzistowem). Tu dwa stanowiska osadnicze przebadano systematycznie, a dwa —

praktycznie sondażowo; trzy inne badano powierzchniowo (wliczam tu badania podwodne urządzeń komunikacyjnych); wreszcie dwa to skarby monet, zaś jedno nie badane, to domniemane cmentarzysko. Trzon osadniczy zespołu został więc przebadany z maximum dokładności, a zatem i związki wzajemne obiektów osadniczych poprawnie w tym wypadku odtworzono.

Te dwa zgrupowania obiektów osadniczych są chyba dla całej konstrukcji dowodowej i wnioskowej pracy bodaj czy nie najważniejsze. Są jednak też chyba i najbardziej reprezentatywne. Na nich więc poprzestaniemy, jakkolwiek listy dowodów nieprzekonywających wcale one nie wyczerpują.

Byłyby to chyba najistotniejsze zastrzeżenia w merytoryce dowodzenia autora. Sprawy to zresztą, śmiem sądzić, niebagatelne; jedna wątpliwość podważa jednak zasadność przyjętych kryteriów geograficznego wyodrębnienia kołobrzESCO-bardzkiego mikroregionu, druga natomiast pobudza do zastanowienia się nad prawdziwością bardziej ogólnych wniosków historycznych w kwestii wyodrębnienia dwu kolejnych modeli zespołowego osadnictwa: dużego grodu o charakterze rolno-rzemieślniczo-handlowym oraz gródka wczesnofeudalnego otoczonego wieńcem osad obronnych.

Metodyka owego dowodzenia również niestety budzi w recenzującym książkę zasadnicze wątpliwości. Dotyczy to zwłaszcza partii traktujących o stosunkach społecznych w obrębie osadnictwa grodowego oraz o społeczno-politycznych funkcjach grodów. Jest to zresztą obiekcja bardziej ogólnej natury odnosząca się do dość powszechnie stosowanych kryteriów interpretacji źródła archeologicznego: kiedy na przykład źródło to świadczy bezpośrednio o uprawianiu rzemiosła w miejscu swego znalezienia, kiedy potwierdza ono bezpośredni udział organizmu osadniczego, w ramach którego je znaleziono, w dalekosiężnym, „zagranicznym” obrocie towarowym.

Pewność w kwestii uprawiania rzemiosła faktycznie daje odnaleziony warsztat wytwórczy lub zespół narzędzi lub, co najbardziej oczywiste, odpady produkcyjne i półwytwory ujawnione nie pojedynczo i skupione. Takich bezpośrednich i niedwuznacznych dowodów, poza warszatem kowala-hutnika w Kędrzynie, badania osadnictwa nad dolną Parsętą nie dostarczyły. W. Łosiński dysponuje dowodami pośrednimi: z przyrostu masy towarowej i wzrostu perfekcji wykonania przedmiotów, zawsze przy wyrobie nieprzemysłowym, ręcznym, towarzyszącej wzrostowi masy. I na to, oczywiście, zgoda! Tylko takie dowody nie ujawniają miejsca produkcji — określenie takowego pozostaje, aczkolwiek W. Łosiński o tym nie wspomniał, hipotezą czekającą nadal na dowiedzenie. W ten też sposób należy chyba przyjmować wywody autora na stronach 234-240 oraz 253-254.

Trudno na tym miejscu rozstrzygać, jaki typ źródła archeologicznego dostarczył niewątpliwego udziału jednostki osadniczej, w obrębie której je znaleziono, bezpośrednio w „zagranicznym” obrocie towarowym. Oczywiście jest jednak, że fakt przynależności przedmiotu do kategorii importowanych tego nie przesądza. Drogi rozprzestrzeniania się takich przedmiotów i sposoby docierania dalej z miejsca, do którego je dostarczył importer krajowy lub zagraniczny, mogą być wielorakie. To pewne, że za bezpośredni dowód udziału osady obronnej lub nieobronnej w dalekosiężnym handlu „zagranicznym” trudno uznać obecność na niej np. pojedynczego paciorka dowodnie obcego pochodzenia lub obcej miejscowym zasobom kulturowym ozdoby brązowej. Mimo zresztą bogatej literatury teoretycznej, a zwłaszcza cytowanych przez W. Łosińskiego ostatnich prac J. Żaka, jesteśmy tu chyba nadal w stadium wiedzy preliminarnej i autor znalazł się — jak mi się wydaje — w sytuacji nieco kłopotliwej. Niemniej otwarcie o tych kłopotach nie

napiisał, a szereg jego twierdzeń oraz aktualnych ustaleń teoretycznych budzi sprzeczności i niepokój.

Zaliczyłbym do takich momentów wątpliwych zwłaszcza odróżnienie wymiany dalekosiężnej, zarówno ze względu na przedmiot, jak i podmiot, od takiej, w której tylko przedmiot jest zasięgu dalekiego, zaś podmiot można dopuścić zupełnie bliski, wchodzący w zakres pojęcia wymiany lokalnej. W tej kategorii można rozpatrywać przykład dirhemów kędrzyńskich: one wcale nie muszą wskazywać „... na żywy udział w dalekosiężnej wymianie handlowej nie tylko elity społecznej, lecz także bezpośrednich producentów” (s. 271). Zresztą najwięcej sprzeciwu budzą sformułowania w passusie na s. 248, gdzie mowa o tym, że „... w świetle ostatnich badań interesująco przedstawiają się również kontakty dorzecza dolnej Parsęty z Europą zachodnią, zwłaszcza zaś z Nadrenią. Stamtąd wywodzą się być może brązowe igielniki odkryte w 2 kurhanach na cmentarzysku w Świeliubiu...” i dalej. No i także na tejże stronie, że „... kontakty z Wielką Morawą poświadczają paciorki wykonane techniką wydmuchiwania”. Chyba pomieszano tu dwie rzeczy: paciorki może rzeczywiście wywodzą się z Wielkich Moraw (jak o tym słusznie na s. 249 powiedział autor o czekaniu) lub Nadrenii, ale czy świadczą o kontaktach dorzecza dolnej Parsęty z tymi krainami? O tym mnie autor nie przekonał. Nawet zresztą przekonywać nie próbuje, bo dlań każde znalezisko przedmiotu obcego wyrobu poświadczą *eo ipso* udział ośrodka osadniczego i grupy społecznej, do której by rzeczony znalezisko należało, w wymianie dalekosiężnej. Tymczasem, wydaje mi się, rzecz wymaga jednak, wobec niedostatku kryteriów teoretycznych, przeprowadzenia każdorazowo krytyki źródła, nawet mimo zacytowania istniejącej już, lecz często nie wystarczającej literatury (np. przypisy 91 i 93 na s. 248).

Zresztą nie jedyne to odnośniki do literatury i przypisy, które w książce W. Łosińskiego budzą wątpliwości lub — wręcz — sprzeciw.

Najpierw więc sprawdźmy sposób cytowania przekazów pisanych. Zapis bibliograficzny wydanego źródła jest niepełny (np. w odniesieniu do *Kroniki Thietmara* w przyp. 193 na s. 288 i przypisach 48, 51, 53, 56 i 59 na s. 304-306 czytelnik nie wie, czy chodzi o tekst łaciński, czy też o polskie tłumaczenie Jedlickiego). W innych przypadkach natomiast przywołuje W. Łosiński źródła pisane z drugiej ręki, za pośrednictwem literatury (przyp. 142 na s. 272, przyp. 15 na s. 297), co w równie poważnym dziele nie powinno występować (zwłaszcza, że obok podanych wyżej powołań na *Kronikę Thietmara* są to jedyne odnośniki do źródeł pisanych w całej książce).

Ma też W. Łosiński inne dwa przyzwyczajenia, w mniemaniu moim nie najszczęśliwsze. Jedno z nich to łączne przywołanie w przypisie całej literatury dyskutującej zagadnienia szczegółowe, więc bez określenia odmiennych stanowisk poszczególnych autorów i — zwykle — bez zajęcia własnego stanowiska (tak na ss. 218, 228, 248, 258, 296, 298). Druga zaś to odsyłanie czytelnika do opisów, określeń i dyskusji zawartych w dalszych partiach pracy (np. ss. 257, 259, 299). Lepiej chyba przekazywać czytelnikowi logicznie w zamyśle autorskim zbudowany dowód wprowadzać go ze znanych temuż czytelnikowi przesłanek, nie zaś odsyłać po nie do następnego rozdziału, bez bliższego precyzowania miejsca, w którym się znajdują.

Ostatnio Z. Kurnatowska („Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. 21: 1973, z. 3, s. 245 n.) zwróciła uwagę na trafną, jej zdaniem, i bardziej od dotychczas używanych precyzyjną terminologię zastosowaną przez W. Łosińskiego do określeń technologicznych wykonywania naczyń glinianych we wczesnym średniowieczu. Na pewno cechą tej terminologii jest nowość w języku polskim. Budzi ona jednak istotne obiekty: raz, że jest oczywistym germanizmem z ducha („naczynia częściowo-

-silnieformująco obtaczane"); dwa, że niedokładnie odpowiada temu, co dotychczas w polskiej literaturze przedmiotu nazywano inaczej i — wobec tego — utrudnia znacznie porównanie wyników badań W. Łosińskiego z wynikami badań dawniejszych autorów. Tymczasem wiedza o technologii ceramiki, którą W. Łosiński zawarł w swej książce, prezentuje metodycznie poziom już zstępujący; by się znaleźć na linii postępu trzeba by się uciec do badań petrograficznych. Chyba dopiero wówczas warto od nowa przemyśleć stosowaną terminologię, bo wtedy znajdują się może do tego nowe podstawy. Na razie brak powodu.

Rusycyzmem trąci „czarna metalurgia”, którą autor preferuje nad powszechnie w polskiej literaturze używaną nazwę „metalurgia żelazna”; nieporadnością językową, zresztą nie tylko W. Łosińskiego, jest „nekropola” miast terminu „cmentarzysko” lub z greki przyswojonego i notowanego przez polskie słowniki wyrazów obcych synonimu „nekropol”.

Jeśli chodzi o sprawy edytorskie, widziałbym tutaj trzy zasadnicze braki. Pierwszym jest strona ilustracyjna książki. Wiele z zamieszczonych ilustracji nie pasuje wyraźnie do układu książki; zostały one bez korektur zapożyczone skądinąd (np. ryc. 89, 92, 102). Ogół ilustracji, zwłaszcza w rozdziale III, włamano w miejscach odległych nieraz o 20 stron od korespondującego tekstu. Przy takich trudnościach edytorskich lepiej chyba odpowiednio przetworzoną dokumentację rysunkową scalić w tablicach. Łatwiej byłoby wtedy korzystać czytelnikowi.

Zupełnie bezpodstawne jest dla mnie rozbitcie tekstu rozdziału IV jedenastostronicową publikacją zestawienia materiału z cmentarzyska w Świelubiu. Zamysł autorsko-edytorski, wobec braku analogicznych zestawień dla innych, równie dla wywodów W. Łosińskiego ważnych stanowisk i wobec uzupełnienia książki katalogiem źródeł, jest niezrozumiały dla czytelnika, a w śledzeniu myśli autora wręcz przeszkadza.

Są wreszcie i błędy językowe, ortograficzne i gramatyczne (np. „gródek poszukiwać raczej należy...” na s. 25; „typ gołacki” na s. 37), wcale nie zawsze wynikające z niestarannej korekty, a to także utrudnia przyswajanie dzieła.

Nie mogę przedstawić szczegółowej polemiki z wszystkimi wątpliwymi dla mnie punktami w książce W. Łosińskiego, zawiera ona jednak szczegóły, które chyba tak dalece budzą sprzeciw, że warto je zacytować:

„... w skandynawskich grobach kobiecych fibule żółtawate występują zazwyczaj parami. Uzasadniony wydaje się tym samym domysł uznający wspomniany powyżej grób z cmentarzyska w Świelubiu za pochówek Skandynawki. Jej obecność w grodzie bardzkiem można tłumaczyć stosunkami o charakterze matrymonialnym, w tym samym kurhanie odkryto bowiem jeszcze jeden pochówek, zawierający jednak szczątki kostne mężczyzny, najprawdopodobniej Słowianina” (s. 251-252). Cóż tu jest określnikiem jego słowiańskości?

„...Wypas [świni] odbywał się najpewniej w lasach bukowych i dębowych, znajdujących się w sąsiedztwie ówczesnych siedlisk ludzkich”. I w akapicie następnym: „Opierało się ono [gospodarstwo wiejskie] głównie na rolnictwie, przede wszystkim na rolnictwie zbożowym i związanej z nim hodowli trzody chlewnej” (s. 230). Jak więc z ową hodowlą świni: w lasach bukowych i dębowych, czy też w zagrodzie na karmie zbożowej?

A podobnych miejsc znalazłoby się w pracy więcej!

Chociaż zsumowane źródła archeologiczne stwarzają dostateczną podstawę uogólnień wybiegających często daleko w sferę stosunków ponad materialnych, społecznych, przecież nie zawsze jest to przywilejem przypadków szczegółowych. I chy-

ba rozdziały IV o podstawach społeczno-gospodarczego rozwoju osadnictwa grodowego i V o treści społeczno-politycznej grodów, ale zwłaszcza ten ostatni, dostatecznie tego dowiodły dla konkretnego przykładu rozpatrywanego przez W. Łosińskiego. Sądzę, że rozbudowanie owych dość ogólnikowych i z bardzo kruchego materiału dowodowego wyprowadzonych stwierdzeń przyciemniło wątpliwościami to, co stało się oczywistym dorobkiem autora w badaniach przemian form osadniczych. Jako autor żałowałbym tego.

Tadeusz Poklewski

A. BROWARSKI, *WNIOSY PRZECHYLENIA W WYBRANYCH WILKOŁACH POLSKICH*. Warszawa 1957. „Acta Archaeologica Lublensis”, nr 21, seria 1957, nr 10, 1 i 11, 1-2 sgg.

Prace naukowe z dziedziny paleontologii, jako szczególnie ciekawe i przyciągające uwagę czytelników, są one przede wszystkim te, które dostarczają nowych dowodów na istnienie i rozwój życia na Ziemi. W tym celu, w celu odkrycia i poznania przeszłości, badacze nauk przyrodniczych i społecznych, w tym także i historycy, posługują się różnymi metodami i technikami. W tym celu, w celu odkrycia i poznania przeszłości, badacze nauk przyrodniczych i społecznych, w tym także i historycy, posługują się różnymi metodami i technikami. W tym celu, w celu odkrycia i poznania przeszłości, badacze nauk przyrodniczych i społecznych, w tym także i historycy, posługują się różnymi metodami i technikami.

W niniejszej pracy A. Browarski, autor, jak pisał, jest przede wszystkim paleontologiem i geologiem, a nie historykiem i archeologiem, a to jest właśnie jego wielki wkład do nauki. W tym celu, w celu odkrycia i poznania przeszłości, badacze nauk przyrodniczych i społecznych, w tym także i historycy, posługują się różnymi metodami i technikami.

W niniejszej pracy A. Browarski, autor, jak pisał, jest przede wszystkim paleontologiem i geologiem, a nie historykiem i archeologiem, a to jest właśnie jego wielki wkład do nauki. W tym celu, w celu odkrycia i poznania przeszłości, badacze nauk przyrodniczych i społecznych, w tym także i historycy, posługują się różnymi metodami i technikami.

W niniejszej pracy A. Browarski, autor, jak pisał, jest przede wszystkim paleontologiem i geologiem, a nie historykiem i archeologiem, a to jest właśnie jego wielki wkład do nauki. W tym celu, w celu odkrycia i poznania przeszłości, badacze nauk przyrodniczych i społecznych, w tym także i historycy, posługują się różnymi metodami i technikami.

W niniejszej pracy A. Browarski, autor, jak pisał, jest przede wszystkim paleontologiem i geologiem, a nie historykiem i archeologiem, a to jest właśnie jego wielki wkład do nauki. W tym celu, w celu odkrycia i poznania przeszłości, badacze nauk przyrodniczych i społecznych, w tym także i historycy, posługują się różnymi metodami i technikami.

W niniejszej pracy A. Browarski, autor, jak pisał, jest przede wszystkim paleontologiem i geologiem, a nie historykiem i archeologiem, a to jest właśnie jego wielki wkład do nauki. W tym celu, w celu odkrycia i poznania przeszłości, badacze nauk przyrodniczych i społecznych, w tym także i historycy, posługują się różnymi metodami i technikami.

W niniejszej pracy A. Browarski, autor, jak pisał, jest przede wszystkim paleontologiem i geologiem, a nie historykiem i archeologiem, a to jest właśnie jego wielki wkład do nauki. W tym celu, w celu odkrycia i poznania przeszłości, badacze nauk przyrodniczych i społecznych, w tym także i historycy, posługują się różnymi metodami i technikami.